

Z dyskusji na VII Zjeździe ZNP w delegatów

DYSKUSJA na VII Zjeździe ZNP obejmowała ogromną różnorodność zagadnień — od problemów podstawowych, które rzutowały na całość działalności związkowej, do bardziej szczegółowych, niemniej jednak istotnych, które w toku realizacji zasadniczych zadań — nie powinny umknąć z pola widzenia.

Takim centralnym problemem, który nadawał ton całej dyskusji, było zasadnicze zadanie, jakie stoi obecnie przed szkolnictwem — powołanie szkoły z życiem, przygotowanie młodzieży do pracy i życia w społeczeństwie socjalistycznym. Platę właśnie tak wiele uwagi poświęcono w dyskusji reformie ustroju szkolnego, która warunkować będzie realizację tego zasadniczego zadania.

Z reformą ustroju wiąże się problem przygotowania bazy materialnej i, na co w dyskusji położono szczególny nacisk, odpowiednio wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej. Liczni dyskutanci stwierdzili konieczność wzmocnienia pracy nad kształceniem przyszłych i dokształcaniem już pracujących nauczycieli. Wskazywali na formy kształcenia i samokształcenia, które przyniosłyby jak najlepsze efekty w przygotowywaniu nauczycieli do pracy pod względem zawodowym, ideowym, politycznym, wskazywali konieczność lepszego przygotowania nauczycieli do pracy w środowisku.

Od umiejętności pracy w środowisku, wciągnięcia go do współpracy ze szkołą — zależy w dużej mierze ranga szkoły, autorytet nauczyciela, powodzenie wszystkich zamierzeń wychowawczych. Dawali tego przykład dyskutanci dzieląc się swoimi spostrzeżeniami i uwagami z działaniem w zakresie lekcji z życia społecznego, akcji zbiorowej na budowę szkół Tysiąclecia itd.

Dyskutując na temat form i metod pracy ogniw związkowych, koledzy wrócili uwagę na konieczność uaktywnienia pracy ogniw, przyjęcia im z pomocą organizacyjną i merytoryczną — one bowiem realizują na codzień zadania Związku w terenie.

Delegaci z województw północnych i zachodnich dzielili się uwagami z pracy na tym terenie i zgłaszali postulaty, których realizacja pomogłaby nauczycielom w ich pracy wychowawczej na tych ziemiach.

Potrzebno również wiele szczegółowych, niemiłych jednak bardzo istotnych, zagadnień jak np. sytuacja przedszkół i wychowawczych przedszkół, sytuacja w internatach szkolnych, zagadnienie bibliotek szkolnych, Dzień Nauczyciela i wiele, wiele innych.

Charakteryzując ogólnie przebieg obrad — trzeba stwierdzić, iż dominowały w dyskusji zagadnienia dydaktyczno-wychowawcze, dominowało poszukiwanie takich form i metod pracy, które pozwoliłyby jak najlepiej wypełnić nauczycielstwu, organizacji związkowej zadania, jakie stoją przed szkolnictwem.

W tym też aspekcie dyskusji były na Zjeździe sprawy bytowe, warunki materialne, sytuacja mieszkaniowa, konieczność poprawy warunków materialnych nauczycieli emerytów. Delegaci podkreślali, iż stała, systematyczna poprawa sytuacji materialnej nauczycieli, dokonywana w miarę możliwości gospodarczych państwa, ma i będzie miała niepośledni wpływ na efekty pracy. Delegaci zgłaszali różne postulaty zwracając szczególną uwagę na już istniejące możliwości poprawy warunków pracy i życia nauczycieli przez władze terenowe, które wiele mogą zrobić we własnym zakresie. Dlatego też tak wielką wagę przywiązuje się do udziału nauczycieli w radach narodowych.

Trzynastodniowa dyskusja zjazdowa była oceną i podsumowaniem dorobku Związku w okresie ostatniej kadencji, wskazała istniejące niedociągnięcia i kierunki dalszej pracy. Wypowiedzi delegatów ujęte w formie wniosków i uchwał staną się wytyczną działalności nowo wybranych władz i całego Związku.

Nieomówioną jest bardziej szczegółowe streszczenie wszystkich głosów w dyskusji, w której wzięło udział 33 kołowych: Kiriak, Janicki, Rataj, Zaba, Kotowski, Wojtala, Wawer, Jędrzejka, Sutowski, Miksa, Rogoziński, Garsiecki, Napora, Walczak, Babiarz, Siłkowski, Gansdorfer, Pasierbiński, Kowal, Ciborowski, Widelczko, Sosnowski, Młyński, Szymankiewicz, Kortan, Zakrzewska, Koczur, Kos, Stańczykowski, Kubica, Mitura, Stanisław.

Z konieczności musimy się ograniczyć do kilku tylko fragmentów najbardziej charakterystycznych wypowiedzi, które przytaczamy na str. 3 i 5.

O należyty rozkład pracy nauczyciela

SŁABA strona działalności naszego Związku — to wciąż jeszcze mała aktywność ognisk. W przekonaniu bardzo wielu nauczycieli Związek zaczyna się gdzieś dopiero w okręgu, a nie rzadko koledzy sądzą, że w jakiejś konkretnej sprawie można oczekiwać pomocy lub rozwiązania jedynie od Zarządu Głównego. Nie ma pełnego zrozumienia i wiary w możliwości efektywnej pracy ognisk. Tej sprawie Zarząd Główny poświęcił wiele uwagi. Ale nie zdążył rozpaść ogólniejsze struktury i obszerne materiały, opracowane w wyniku kursów-konferencji działaczy ZNP w Szkolnictwie Północnym w 1958 r. Niewielkie też wyniki dała organizowana przez Zarząd Główny konkursy pod hasłem „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Ta forma, jako bodziec na dłuższą metę, nie da się utrzymać. Można ją stosować, ale pod warunkiem, że konkursy będą organizowane przez zarządy okręgowe i powiatowe. Wtedy mogą one wywrzeć większy wpływ na ożywienie działalności naszej podstawowej komórki.

Istnieje sporo przyczyn natury obiektywnej, które utrudniają postawienie ogniska w rzędzie pełnowartościowych sprawnie działających ogniw ZNP. I każdy, komu na sercu leży dobra ich praca, musi to wziąć pod uwagę.

Faktem jest, że cała praca w ognisku oparta jest na aktywności społecznej. Wybranie więc do zarządu ludzi, którzy nie chcieliby przedłożyć możliwości dodatkowego zarobku ponad zadowolenie, jakie daje praca w ognisku — jest bardzo trudne. Wiedzą o tym wszyscy, którzy uczestniczyli w zebraniach wychowawczych ognisk.

Inna trudność — to przeciążenie nauczycieli pracą. Należy rozdzielić dodatkową pracę nauczyciela przy uwzględnieniu jego warunków rodzinnych — jest więc jednym z ważnych zadań do rozwiązania.

Jan Janicki

Aby szkoły na wsi widziały PGR

PRZYSŁUCHIWALIŚMY się dość uważnie dyskusji o reformie szkolnej, cieszy nas, że partia przywiązuje tak wielką wagę do tego zagadnienia, że będzie ono przedmiotem obrad plenum KC, że zostanie ono tak opracowane, by dało gwarancje właściwych efektów. Duża reforma szkolna przyszedłaby z czasem, ale mała reforma szkolna wymaga już dziś realizacji.

Jednym z podstawowych elementów małej reformy szkolnej jest politelnizacja i związane z tym zapożyczenie naszych szkół w narzędzia, pomoce naukowe, należyte publikacje, przy pomocy których nauczyciel będzie mógł rzetelnie i uczciwie wykonywać swoje zadania. Trzeba stwierdzić, że jeżeli nie możemy się dziś skarżyć na brak kredytu, to praca z Cezarem nie jest właściwa. Obserwujemy dziś takie zjawisko, że np. Fabryka Kartuzka, która produkuje pomoce naukowe dla całej Polski realizuje swój plan, podczas gdy zarządzenia centralne są inne. Prosimy tę rzecz rozpatrzyć i uzgodnić.

Druga sprawa to zapożyczenie naszych szkół w pomoce naukowe przez zakłady pracy. Trzeba stwierdzić, że na tym polu spotkaliśmy się z bardzo serdecznym stosunkiem ze strony zakładów pracy. Np. na terenie Gdańska 30 zakładów zgłosiło swój akces oddawania

Marian Walczak

Współpraca z nauczycielami-radnymi

MUSIMY położyć nacisk na to, aby rady narodowe były naprawdę rzetelnym i dobrym sojusznikiem naszego Związku. Zbliża się okres wyborów do rad narodowych. Nasze organizacje związkowe wszystkich szczebli oceniły dotychczasową pracę radnych nauczycieli. Należy tego wyciągnąć wnioski przy proponowaniu kandydatów do rad narodowych w najbliższym okresie. Trzeba ustalić zadania dla wszystkich nauczycieli-radnych, którzy mogą wywierać niezmierne korzystny wpływ na terenie rad narodowych w rozwiązywaniu szeregu trudności przede wszystkim bytowych nauczycieli.

16 000 radnych nauczycieli w Polsce (300 nauczycieli radnych w woj. północnym), to duża siła, która trzeba wykorzystać skutecznie dla naszej organizacji związkowej, dla naszych szkół.

Nie bez znaczenia jest, że prezesi w okręgach angażują swój autorytet na terenie rad narodowych, lecz trzeba do tego rad wysuwać koleżanki i kolegów, którzy w bezpośrednich kontaktach mogą skutecznie załatwić szereg ważnych dla nas spraw.

Marian Walczak

Formy kształcenia nauczycieli

ZNAMY formy pracy do kształcenia i dokształcania, prowadzonej przez nasz Związek. Ale sądzę, że to jest trochę za mało i że w najbliższym okresie należy zwiększyć ilość tych form choćby poprzez wprowadzenie pewnego rodzaju zespołów samokształceniowych, bardziej pogłębiających różne problemy ideowo-społeczne.

Wyjdzie mi się, że dwie konferencje rejonowe w roku poświęcone zagadnieniom programu to ilość niewystarczająca. Należy organizować więcej kursów przygotowawczych do egzaminów uproszczonych. Sądzę, że we wszystkich okręgach występuje zjawisko, które na terenie naszego okręgu krakowskiego zaistniało, że koledzy masowo zgłaszają się do egzaminów uproszczonych, ale upominają się, żeby 1955 rok nie zamknął definitywnie możliwości złożenia tych egzaminów. Dlatego postawilibyśmy wniosek, żeby Zarząd Główny wystąpił do Ministerstwa Oświaty o przedłużenie tego okresu przynajmniej o dwa, a może trzy — cztery lata.

Należy również dążyć do tego, żeby Związek rozszerzył sieć studiów przygotowawczych do zaocznych studiów nauczycielskich, gdyż koledzy pracujący w terenie domagają się tego.

Gdyby koledzy chcieli polizować, ile mamy form kształcenia nauczycieli w tej chwili, zdaje się zabrakłoby nam palców u jednej ręki. Czy to jest dobrze? Na pewno nie. Zdarza się, że w szkole pracują nauczyciele o 5 — 6 rodzajach wykształcenia. Jak można z nimi pracować nad doskonałością?

W sposób niewystarczający zakłady nasze przygotowują w tej chwili nauczyciela do pracy w nowej szkole. To znaczy nie przygotowują tak, jak tego wymaga obecne życie. Instrukcja Ministerstwa Oświaty na bieżący rok szkolny próbuje wprowadzić większe, powołując szkoły z życiem. Jak to wygląda, koledzy, wiecie. Tu i ówdzie są wspaniałe próby, ale to są tylko próby. Borykają się

w całym kraju. Trzeba prowadzić konsekwentną politykę w zakresie przygotowania miejsc dla studiów nauczycielskich.

Należy ułatwiać organizacyjnie i ekonomicznie zdobywanie stopni naukowych przez kolegów najlepiej pracujących w szkolnictwie średnim i podstawowym.

Oczywiście, w okresie przejściowym musimy pozostać jeszcze przez pewien czas i licea pedagogiczne, które należy jednak otoczyć lepszą opieką. Kto wie, czy jeszcze w pewnym okresie nie należałoby pomyśleć o przedłużeniu nauki w liceach do lat 6.

Studia nauczycielskie mają być socjalistycznego typu, co powinno znaleźć odbicie w programie. Cała praca zawodowa powinna być pod tym kątem planowana i prowadzona. A wiemy, że i plan godzin jest nieodpowiedni. Jeżeli słuchacz mając 40 godzin zajęć ty-

godniowo będzie jeszcze się wciągał do prac organizacyjnych, młodzieżowych i innych społecznych, to kiedy ma czas na jakąś samodzielną pracę.

Postulowałbym wprowadzenie do programów pewnych elementów socjologicznych oraz z zakresu spółdzielczości, gdyż tego dotychczas nie ma, a w większości przygotowujemy nauczycieli do pracy w środowisku wiejskim.

Należy opracować programy zajęć technicznych i agrobiologicznych. Na przykład w tej chwili prowadzimy zajęcia agrobiologiczne bez ustalonego programu. Należałoby również przedłużyć okres praktyki terenowej do 6 tygodni, gdyż chcemy, żeby ta praktyka odbywała się w szkołach terenowych, szczególnie w szkołach wiejskich i dotyczyła nie tylko pracy w szkole, ale i w środowisku społecznym.

Jan Wardak

Udział nauczycieli

w pracach społeczno-politycznych

WPRZEMÓWIENIU I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki oraz w referacie sprawozdawczym Zarządu Głównego ZNP zostali omówione najważniejsze zadania stojące przed oświatą i nauczycielstwem, i najistotniejsze problemy działalności związkowej. Wielu z tych problemów poświęciliśmy sporo uwagi w toku normalnej działalności związkowej.

Na wielu odcinkach mieliśmy poważne osiągnięcia. Dopracowaliśmy się zaciśnięcia więzi między Partią a nauczycielstwem. Nauczycielstwo włączyło się do realizacji tych wytycznych, o których mówił I Sekretarz KC PZPR. W 1960 roku do Partii wstąpiło więcej nauczycieli niż w latach 1957-59.

W okresie ostatnich trzech lat wzrósł udział nauczycielstwa w pracach społeczno-politycznych. Wielkim osiągnięciem nauczycieli świadczącym o związaniu z ideologią naszej Partii jest to, że nauczycielstwo poparało stanowisko Partii i stało na stanowisku laicyzacji szkoły.

Wielkim osiągnięciem jest również ruch umysłowy, jaki rozwija się w szeregach nauczycielstwa. Na terenie naszego województwa ponad 1000 nauczycieli studiują zaocznie, powiększając swoje kwalifikacje zawodowe. Nie ma już zaradku, że nauczycielstwo w procesie zbliżenia nauczycielstwa do ideologii Partii, do rozwiązania problemu umysłowego i włączania się do życia polityczno-społecznego posiada naszą działalność pedagogiczną i rejonowe konferencje pedagogiczne, w których pracy w ostatnim okresie zostały poważne zmiany. O ile w 1957 r. kładziono główny nacisk na zagadnienia psychologii, o tyle w ostatnim okresie więcej uwagi poświęca się problemowi wychowania ideologicznego, politycznego, wiania dzieci i młodzieży z problemem budownictwa socjalistycznego, ideologii Partii.

Dla umocnienia rejonowych konferencji pedagogicznych koniecznym jest jednak wprowadzenie pewnych zmian. Zasadniczą słabością rejonowych konferencji pedagogicznych jest to, że nie ma systematycznej pracy samokształceniowej. Dla zmiany tej sytuacji wydaje się koniecznym opracowanie przez Zarząd Główny długofalowych planów pracy samokształceniowej w ramach rejonowych konferencji pedagogicznych. Połączenie rejonowych konferencji pedagogicznych z procesem zdobywania wyższych kwalifikacji zawodowych, z możliwością składania egzaminów w zakresie dawniejszych WKN. Trzy konferencje pedagogiczne rejonowe to bardzo mało.

Ze sprawą pełniejszego włączenia szkół do realizacji postulatów kształcenia politelnicznego.

Marian Rataj

Nie jest tak źle w ogniskach

SŁYSZY się wypowiedzi, że jeżeli w Związku są niedomagania, to ognisko jest winne — a im „wyżej” tym lepiej, zaś na „górze” — to jest już bardzo dobrze. Tymczasem nie jest tak źle w tych ogniskach. Ogniska stworzone w okresie pełnym sprężeczki, burzliwym, pełnym emocji. Nie postawiono im żadnych zadań, zostawiono je same sobie. Jedynym kierownictwem dla nich były oddziały powiatowe. W ogniskach próbowano odwrócić dawne tradycje bardzo bliskie nam starym nauczycielom, zupełnie nieznane nowym. I z perspektywy czterech lat widać, jak olbrzymia praca dokonywała się w ogniskach.

Postawiono przed nami sprawę konferencji rejonowych. Ognisko rozwiązało ją własnymi siłami. Administracja patrzyła na nas z nieufnością i mówiła: „Nie nie potrafili”. A jednak jak olbrzymia pozytywna praca dokonywała się w ogniskach. Również kształcenie nauczycieli ze szkół wiejskich — to jest dorobek ognisk

Wychowanie dla przyszłości

SPOŚRÓD wielu zagadnień poruszonych na tym Zjeździe, jednym z najważniejszych jest bezspornie wychowanie młodzieży, kształtowanie jej ideowego i moralnego oblicza.

Zadajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że wobec wielkich przemian, jakie zachodzą w naszym życiu, wobec ogromnego postępu nauki i wiedzy, zwłaszcza technicznej, muszą ulec zmianie metody wychowawcze, jak również i treści wychowawcze.

Nie jest to sprawa łatwa. Chodzi tu bowiem nie tylko o nadanie nowej formy w nauczaniu i wychowaniu, ale o dzieło samego nauczyciela, o jego osobowość, o jego punkt patrzenia na współczesne sprawy, o jego przekonywanie — co wszystko razem stanowi siłę jego oddziaływania wychowawczego na młodzież.

Wielu nauczycieli rozumie już dziś, że wychowanie młodego pokolenia to wychowanie dla przyszłości, i że ta przyszłość na pewno będzie inna niż teraźniejszość.

Aby szkoła bez przeszkód mogła spełnić te zadania, musi być świeża.

Doświadczenia naszego rzeczonego okręgu w kierunku zeświecczenia szkół wykazały, że niekonieczne są zarządzania administracyjne.

Znaczące osiągnięcia — jakie notujemy w tej dziedzinie w woj. rzeszowskim — są wyniki

Kazimiera Gansdorfer

W wyższych uczelniach łódzkich

ZWIĄZEK nasz wiele zajmował się sprawą rozwoju nauczycielstwa, w szczególności mieszkaniowej. Jednak ta sprawa natrafiała na wiele trudności wśród nauczycielstwa. Spośród wyższych zakładów naukowych jedna Politechnika, która rozporządza własnymi dochodami z gospodarstw pomocniczych, może rocznie udzielić dotacji na potrzeby zwrotne i bezzwrotne dla swoich pracowników. Inne uczelnie, niestety, takich możliwości nie mają. Stąd wpływa sprawa pałacy, żeby nasz resort i kierownictwo stworzyły specjalny fundusz na potrzeby dotacyjne dla tych młodych pracowników nauki, którzy nie mają takich dochodów umożliwiających im wpłacenie dość wysokich kwot wymaganych przez szkoły.

Innym problemem woj. łódzkiego dotyczący szkolnictwa wyższego i nauczycielstwa oraz uczelni zarówno w zakresie inwestycji naukowych, jak i mieszkaniowych, jest to, że w Łodzi systematycznie się wykonywane plany budowy. I wobec tego nasze resorty stoją na stanowisku, że nie trzeba Łodzi przysznawać funduszu na budownictwo, bo i tak ten fundusz nie będzie wykorzystany. Sprawę trzeba załatwić w ten sposób, żeby opracować taki harmonogram robót, który zagwarantuje wykonanie planów w budownictwie.

Sprawy następne mają nieco szerszy charakter. Od wielu lat szkoły wyższe są atakowane za zbyt niski poziom studiów, za zbyt mało praktyczne przygotowanie absolwentów do pracy. Te zarzuty nie mają pokrycia w wielu wypadkach, ale wydaje się, iż Związek powinien wystąpić z inicjatywą przeprowadzenia badań nad efektywnością studiów.

Druga sprawa dotyczy technicznego wyposażenia uczelni. Pewne uczelnie mają dość dobre rozwiązania warunki lokalowe, a inne uczelnie szczególnie ekonomicznie pracują w niesłychanie trudnych warunkach lokalowych. Druga kwestia, w której ja pracuję, dotyczy w jednym pomieszczeniu 4-pokojowym i zatrudniając 16 pracowników. Mówimy o organizowaniu najbardziej nowoczesnych przedsięwzięcia, a tymczasem wykład odbywa się za pomocą takich klasycznych metod jak tablica i kreda. Brak jest jakichkolwiek innych pomocy. Wydaje się, że konieczne jest wzmocnienie funduszu przeznaczonego na cele wyposażenia technicznego.

Jerzy Kortan

Jakie powinno być wychowanie związkowców

JESLI szkoła ma służyć budownictwu socjalizmu, to poczynania organizacyjne, działalność programowo-ideologiczna muszą być integralnie związane z narodowym planem gospodarczym, który narodowi nakreśliła na najbliższe lata Partia i Rząd.

Szkola w życiu codziennym musi rozwiązywać problemy trudne. Nie oddala się od tych ogromnych zadań, które przed społeczeństwem stoją, a odwrotnie — współdziała w ich poczynaniach naszej rzeczywistości. Słowem, jak to określamy dość powszechnie, szkoła nasza powinna być bliżej życia. Zbliżenie szkoły do życia zależy przede wszystkim od nauczyciela, od jego postaw.

Wychowanie nauczycieli — obojętne w jakim typie szkoły — powinno się odbywać głównie w organizacji nauczycielskiej. W tej dziedzinie powinien być opracowany dokładny plan działania jako jedno z naczelnych zadań Zarządu Głównego i wszystkich komórek związkowych. Z tej pracy powinni sobie zadać sprawę wszyscy ci, którzy na takim czy innym stanowisku spełniają jakąkolwiek funkcję w naszej organizacji.

Wychowanie związkowców winno być organizowane celowo, planowo i systematycznie. Organizację sądów koleżeńskich — obrona godności zawodu nauczycielskiego, sprawy etyki i socjologii zawodowej powinny być codziennym chlebem pracy wszystkich ogniw, wszystkich organizacji nauczycielskich. Naturalnie, że tutaj powinniśmy ogromny nacisk położyć na pracę młodego nauczyciela.

Gdy chodzi o formy pracy związkowej, to zdecydowanie przełom w tym zakresie powinien nastąpić w najbliższych naszych komórkach związkowych, a mianowicie w pracy naszych ognisk. Prawdą jest, że Zarząd Główny w obecnym swym składzie zapoczątkował nawet z zapalem koncepcję twórczej pracy ogniw.

Odbiwało się na temat tej pracy wiele zebrań i mimo kilkakrotnych poczynaniach organizacyjnych i w ostateczności jesteśmy na tym etapie, jak to się modnie głosi, że praca ognisk wymaga jasnego konstruktywnego planu i konsekwentnego działania całej organizacji związkowej.

Ta ogromna i konieczna praca czeka na przyszły Zarząd i w naszym przekonaniu nie to chyba jedno z najbardziej podstawowych zadań, jakie przyszłe władze związkowe podjąć muszą, aby szkoły nasze a w tym wypadku nauczyciela zbliżyć do życia.

Janina Koczur

Antoni Kotowski

Kongo - ziemia krwi i niedoli

LEONARD ŻYCKI

STO lat temu na mapie Afryki było jeszcze wiele białych plam. Afryka murzynska przez tysiące lat żyła w izolacji, odgródzona od Europy, od północy przez niedostępne pustynie, od zachodu zaś niedostępne dla statków ze względu na brak portów naturalnych i jedynie pewne kontakty utrzymywała z Egiptem. Dopiero Arabowie po zjednoczeniu ich przez Islam szeroko rozłali się po północnej Afryce i stamtąd zaczęli przenikać do Afryki murzynskiej, tworząc tam osiedla, nawracając Murzynów na Islam i zajmując się korzystnym procederem polowania na niewolników.

Niewolników murzynskich sprzedawano na rynkach północnoafrykańskich i azjatyckich. Po odkryciu Ameryki tam się skierował główny strumień niewolników a handel nimi przeszedł prawie w całości w ręce Europejczyków.

W owych czasach państwa europejskie posiadały zaledwie jedną dziesiątą powierzchni Czarnego Lądu. Zakładały one na nich domy handlowe czyli tzw. faktorie przy czym najżyrowszym towaram były heban, bo tak nazywano czarnych niewolników. Od XV do XIX w. wywieziono z Afryki kilkadziesiąt milionów niewolników. Liczba ofiar była jednak kilkakrotnie wyższa. Łowcy niewolników otaczali wsie i wybierali spośród ich mieszkańców tylko ludzi młodych i zupełnie zdrowych. Resztę bez litości mordowano. Podczas długiej drogi na wybrzeże, którą niewolnicy odbywali piechotą w ciężkich kajdanach i jarzmach na szyjach, ponad 50 proc. ginęło. Wreszcie podczas transportu do Ameryki niewolnicy, trzymani w kajdanach w niesłychanie brudnych i pozabawionych powietrza pomieszczeniach pod pokładem, umierali jak muchy.

Polowanie na niewolników powodowało niekiedy wojny między plemionami. Jedne zostały całkowicie wypierane, inne straciły najlepszą część swych ludzi lub szukając ratunku przed łowcami kryły się w tropikalnych dżunglach. W sumie spowodowało to kolosalne wyniszczenie Czarnego Lądu, degradację gospodarczą, długotrwały zastój w rozwoju sił wytwórczych. Za cenę pozabawienia Afryki milionów ludzi mocarstwa europejskie zgromadziły ogromne bogactwa.

Handel niewolnikami został formalnie zakazany dopiero wówczas, gdy odegrał swą rolę w rozwoju kapitalizmu i przesłał był potrzebny. W tym czasie Anglia, pozbawiona na skutek rewolucji kolonii amerykańskich i zagrożona w swym stanie posiadania w Indiach, zaczęła poszukiwać nowych terenów eksploatacji na terenie Afryki. Za jej przykładem poszły inne mocarstwa kapitalistyczne.

Zaczęło się to skromnie. W imię nauki i postępu udawali się na nieznane tereny wybitni podróżnicy, robili pierwsze mapy i opisywali ludy, wśród których się znaleźli. Za nimi szli misjonarze, a za misjonarzami — kupcy i żołnierze. W dziejach ludów afrykańskich rozpoczął się nowy okres cierpienia.

Rok 1876 znaczący się przypięczeniem na długie lata losu plemion Bantu, zamieszkujących dorzecze rzeki Kongo i jej dopływów. W dniu bowiem 12 września owego roku, w pompatycznym i pozbawionym gustu pałacu królewskim w Brukseli zebrali się zaproszeni przez króla Leopolda II wybitni geografowie i podróżnicy różnych krajów, by debatować nad systematycznym badaniem i cywilizowaniem ogromnego obszaru Afryki Podzwrotnikowej, który od kilku dziesiątków lat był areną tarć i rywalizacji czołowych mocarstw kapitalistycznych. Król najsłabszego i najmniejszego państwa w Europie, hulaka i groszrob przeżyjący sprytem nasprytniejszych rekinów kapitalizmu, podjął wówczas i przeprowadził niezwykle sprawę — zdobycie dla siebie i swego miniaturowego królestwa największego jak się okazało, najbogatszego terytorium afrykańskiego. Pod hasłami dymna szlachetnych intencji i międzynarodowej dobrej woli Leopold II na owej Konferencji Geograficznej do spraw Afryki, na którą przybył najsłabszy geografowie i podróżnicy świata, spowodował założenie „Międzynarodowego Towarzystwa do eksploatacji i cy-

wilizowania Afryki Centralnej” i sam został jego prezesem.

Zachowało się jego przemówienie, wygłoszone na owej Konferencji. Było niesłychanie górnolotne. Oto jego fragment:

„Przedmiot, który nas tu zgromadził dzisiaj, jest w rodzaju tych, które służą w pierwszym rzędzie, by się nimi zajęli przyjaciele ludzkości. Otworzyły dla cywilizacji jedyną część globu, do której dotychczas nie dotarła, rozproszone ciemności, które otaczają całe narody, jest — oświecać się rzec — krucjata godną tego wieku postępu”.

Pierwszym celem Towarzystwa było założenie stacji poprzec. Afrykę Centralną i do tego dzieła Leopold zatrudnił syna jego na całym świecie Amerykanina, Henry Morton Stanley'a, który przebył przez najtrudniejsze tereny Afryki z Zanzibaru do Dolnego Kongo. Stanley wsławił się głównie tym, że odnalazł zaginionego od kilku lat w afrykańskiej puszczy podróżnika angielskiego, Dawida Livingstona.

Stopniowo szatki filantropii i miłości bliźniego zaczęły odzierać. W roku 1895 Leopold przybrał pompatyczny tytuł *Souverain de l'Etat Indépendant du Congo* i stał się absolutnym władcą ogromnych terytoriów, położonych nad brzegami drugiej co do wielkości rzeki świata i posiadających nieprzebrane bogactwa. Terytoria te eksploatował bezlitośnie kierując się tylko żądzą zysku i władzy.

O tym jednak świat nie wiedział. Nawet Stanley, który w owym czasie publikował dwutomowe dzieło, w którym z entuzjazmem pisał o wielkim wydarzeniu, jakim według niego było powstanie Wolnego Państwa Kongijskiego (*The Congo and the Founding of its Free State: a Story of Work and Exploration*), dopiero po dłuższym czasie zorientował się, iż jego dobrej woli nadożyto i że z jego pomocą nałożono kajdany ludności Kongijskiej i amerykańskiej oraz licznym nowym i amerykańskim kolonialistom w Kongo. Te było po prostu dementowanie przez rząd Wolnego Państwa jako kłamliwe i oszczerce.

Jednakże znalazł się ktoś, w dodatku nasz rodak, który napietwował działaczy „postępu” tak potężnie, że jego książki na ten temat czyta cały świat. Józef Konrad Korzeniowski marzył o dziecku o dalekich podróżach i chciał dojechać do wnętrza najdalszej Afryki, do samego „jadra ciemności”. Zyskawszy sobie uznanie jako świetny marynarz, pływający na brytyjskich okrętach po morzach i oceanach, pragnął wypróbować swe siły w żegludze na wielkiej i burzliwej rzeki Kongo, nie posiadając jeszcze map i locji. On, żeglarz, chciał stanąć na mostku stateczku parowego, chociaż statków parowych nie znosił.

Pragnął przygody i znalazł ją w nadmiarze. Zaledwie uszedł z niej z życiem. O mało nie stracił w wirach rzeki Kongo rękopisu swej pierwszej powieści „Fantazja Almajera”, która miała mu otworzyć hermetyczne wrota literatury angielskiej. Choroby, których się w Kongo nabawił, dokuczały mu do końca życia i stały się przyczyną jego przedwczesnego zgonu.

Najbardziej jednak zawiodł się na ludziach organizujących „wolne” państwo. Byli to prawie bez wyjątku zbrodniarze i oprysk. Rozprawili się z nim w dwóch opowiadaniach: „Placówka postępu” i „Jądro ciemności”. Utwory te, napisane w języku angielskim, były pierwszymi, jakie napisano w obronie niewolnika murzynskiego. Przeczytał je cały świat angielski, ale to na poprawę losu nieszczęśliwych mieszkańców Kongo nie wpłynęło. Po śmierci Leopolda II fikcja „wolnego państwa”, o powierzchni około 2 365 000 km², upadła i od roku 1908 stało się ono kolonią belgijską, większą 79 razy od metropolii.

Na poprawę losu Murzynów ta nowa zmiana również nie wpłynęła. Belgowie doprowadzili Kongo, mimo jego niezmiernych bogactw naturalnych,

do najsłabszej nędzy. Stosując politykę ucisku piętnastomilionowej ludności kolonii opierali się oni przeważnie na feudalnych wódzach, którzy zawsze byli zdradcami swego ludu. Oni sprzedawali go w niewolę, oni toczyli walki między sobą wyniszczając kraj, oni zagarnęli dla siebie ogromną większość ziemi uprawnej. Przy ich pomocy chłop kongijski został całkowicie wywłaszczony przez kolonistów z ziemi. W roku 1948 chłop, stanowiący 85 proc. ludności Kongo, obsiadał zaledwie 2 miliony hektarów, z ogólnej liczby 49 milionów ha ziemi uprawnej.

Tymczasem monopol między narodowy otrzymują prawie darmo ogromne obszary ziemi, idące w miliony hektarów, dla uprawy kultur plantacyjnych lub eksploatacji bogactw naturalnych.

Chłopi nie otrzymują żadnej pomocy od państwa, które natomiast nakłada na nich wysokie podatki. Za swe produkty dostają ceny nieraz pięciokrotnie niższe niż ceny tych produktów na rynkach kapitalistycznych. Poruszanie się po kraju ludności murzynskiej wymaga specjalnych paszportów. Prace przymusowe i kary cielesne są stosowane tak samo, jak siedemdziesiąt lat temu.

Ludność murzynska Kongo nie korzysta z opieki lekarskiej. Jeden lekarz przypada tu na 107 000 mieszkańców. Zresztą, obsługuje on tylko ludność europejską. Połowa dzieci umiera w pierwszych latach życia. Połowa ludności choruje na malarię; bardzo rozpowszechniona jest śpiączka.

Przeszło 95 proc. ludności nie umie czytać i pisać. Ilość szkół jest znikoma. Za to kolonia jest dumna ze swych 624 kościołów, 17 200 kaplic i 359 misji katolickich. Nieraz w wioskach murzynskich, wśród nędznych lepiank, rozlegają się dźwięki głośnień. Nadają z kościołów one kazania i pogadanki umiarnujące. Odnosi to taki skutek, że Murzyni pozwalają się chrzczyć tylko pod wielkim przymusem.

A tymczasem... Połowa światowych zasobów uranu znajduje się w Szinkolobwe, w prowincji Katanga. Całkowitą produkcję tej kopalińki zakupują Stany Zjednoczone. Na tym tle można zrozumieć separatyzm Katangi. Tym jaśniejszym stanie się to, gdy dowiemy się, że USA dąży do silnego usadomienia się w Kongo i stworzenia na jego terytorium potężnej bazy wojskowej, budującej w szybkim tempie szosy strategiczne, nowe kopalnie i pokrywając kraj siecią lotnisk wojskowych.

Warunki pracy i bytu robotników, zatrudnionych w kopalniach uranu, są wręcz przerażające. Nie istnieje zupełnie ochrona pracy. Robotnicy umierają powolną śmiercią na skutek radioaktywnego oddziaływania rud uranowych. Poza uranem Kongo posiada niezwykle bogate złoża cyny, miedzi, kobaltu (70 proc. wydobycia światowego), rud manganu i ołowiu, srebra i złota. Tu znajdują się najbogatsze na świecie pola diamentowe. Poza tym istnieją również bogate złoża węgla kamiennego i wiele innych kopaliń.

Urodzajna gleba kongijska daje (dla konkretnych zagranicznych) bawełnę, ryż, kaczuk, palmy na oliwę (*Palma Christi*), ananasy, banany. Wyższy robotnikowi na tych plantacjach jest tak ogromny, że uciekają oni do miast, gdzie wegetują. Jednakże ludność Kongo od samego początku pojawienia się „cywilizatorów” walczy zaciekle o wyzwolenie. W r. 1897 powstała ludność okolic Jeziora Leopolda II i po zaciętej walce wyjechała w pień garnizonu belgijskiego. Potężne wystąpienia miały miejsce w latach 1921, 1936 i 27, 1931. To ostatnie, zorganizowane przez chłopów w okęgach Lulunga i Ubangi, trwało kilka miesięcy.

Podczas drugiej wojny światowej zaczynały się wystąpienia rosnące w siłę klasy robotniczej. Klasa ta staje się coraz lepiej zorganizowana, coraz bardziej zwaarta, strajki stają się coraz głośniejsze dla zabory. Jak przedstawiało się życie robotnika kongijskiego, niech powie następujące zastawienie:

Przeciętny zarobek robotnika — 850 franków belgijskich mies. Minimum egzystencji rodziny złożonej z trojga osób — 1 500 fr. belg. Ceny:

marynarka	140	„	„
spódnie bawełniane	100-120	„	„
kilogram chleba	12	„	„
„ miasa II gatun.	85	„	„
„ miasa	100	„	„
Podatek pogłówny, rocz.	100	„	„

Dodajmy, że zyski 48 towarzystw kapitalistycznych, działających w Kongo wyniosły w jednym roku 1948 — 3 400 000 000 franków belgijskich.

Na terenie Belgii jedynie partia komunistyczna popierała dążenia wyzwolenie Kongo i walczyła w parlamencie o prawa dla jego ludu.

Walka ludu kongijskiego toczy się już nie tylko o wolność. Tu rozstrzyga się być albo nie być jednego z ludów wymierającej czarnej Afryki, wykrwawionego do ostatka przez rekin, które nazywają się: *Union Minière du Haut Katanga, Ledenburg, Thalmann et Co, Lazard Brothers and Co, Aramo, United States Playwood Corporation, Banque de Bruxelles, Cominère, Unilever* — że wymienię tylko najważniejsze.

Pod naciskiem opinii publicznej król Boduen zmuszony był podpisać akt niepodległości Kongo. Reakcyjna prasa belgijska i światowa nazywa to czynem bez zastanowienia. Oczywiście z leką przed następstwami. Bo przyznanie Kongo niepodległości przyniosłoby piękne owoce, gdyby nie nikczemne stanowisko sekretarza generalnego ONZ, który nie tylko że doprowadził do wielkiego obniżenia autorytetu tej organizacji, ale z zimną krwią przyglądał się, jak siepacze, opłacani przez kolonizatorów, torturowali wybranego przez naród premiera, wybijając mu oko i miał jeszcze czelność oświadczyć, że ta sprawa jego nie obchodzi, gdyż to jest sprawa Czerwonego Krzyża. Na całym świecie zapanowało z tego powodu wielkie oburzenie. Tysiące wieści młodzieży wołają głośnie: **Ręce precz od Kongo!**

A dzisiaj głosu młodych lekceważył nikt się nie ośmieli.

Z twórczości nauczycieli



Warszawa — Na Tamce

Br. Tomecki

Grudzień jest miesiącem, w którym rokrocznie od 9 lat organizowana jest przez Podsekcję Grafiki Artystycznej ZPAP Subskrypcja Grafiki. Subskrypcja ta jest o tyle interesująca, że przez wysokie walory artystyczne a przy tym niską cenę poszczególnych prac walczy z rozpowszechnioną śmiercią. Można tu nabyć po przystępnych cenach dobrą grafikę artystyczną (drewnoryt, litografia, akwarela itp.). W ciągu ośmiu kolejnych wystaw sprzedano około 15 tys. obrazów, wiele z nich znalazło się w szkołach jak też u nauczycieli i wychowawców.

22 grudnia artyści przekazali cały zestaw subskrypcyjny nowej szkole Tysiąclecia przy ul. Madalińskiego w Warszawie.

Poszczególne prace zamawiać można w Galerii Sztuki ZPAP Warszawa, Marszałkowska 34/50.

Powyżej reproduujemy jedną z prac znajdujących się na wystawie grafiki artystycznej.

W naszej szkole będzie choinka

ROK szkolny obfituje w wiele uroczystości. Szkoła przybiera wówczas odświętny wygląd, zamienia się w krainę zabawy, uśmiechu i ogólnej radości. Jedną z najpiękniejszych uroczystości dla maluchów, najlepszą okazją do wzruszeń, wzbudzenia wzajemnych uczuć przybiera jest Choinka Noworoczna. Olsniwca wszystkich kolorów, mieniącą się w świetle drzewko, z dalekiej wędrowki zasapany przychodzi autentyczny „Mikołaj”, wprowadzając dzieci w świat baśni i fantazji. A gdy jeszcze przynosi prezenty...

Ano właśnie. Różnie to w różnych szkołach bywa. Bardzo często tak, że ten wielki, naprawdę ważny dla dzieci dzień zamienia się w małe tragedie, rozczarowania, niespełnione marzenia, spojrzcie na pełne żalu, chwiei zadośćci czy nawet drobnych sprzeczek o to, ile kto zapłacił. Oto trafne spostrzeżenie jednej z nauczycielek, która tak pisze w liście do redakcji: „Są szkoły, które te uroczystości nie rozumieją i jeszcze gorzej organizują. Pytam np. Krysie, uczennice I klasy:

— Jak u was wyglądała choinka noworoczna? —

— Ładnie — odpowiada dziecko bez entuzjazu.

— A co dostaliście? —

— Nic, bo mamusia nie wpłaciła 20 zł.

Organizatorzy zapomnieli o tym, że ojciec dziewczynki to pijak i awanturk, że w domu

bieda i często nie ma pieniędzy na obiad.”

Autorka listu podaje i inny przykład: „W szkole odbywa się uroczystość choinki noworocznej. Na zewnątrz budynku kilka uczennic waleśa się bez celu. Zapytane dlaczego nie wchodzi do środka, odpowiadają:

— Program taki nudny, ten spacer od kilku lat, więc wolimy spacer po świeżym powietrzu.

Program rzeczywiście nudny, meczący. Atrakcję stanowi coś w rodzaju „Zgaduj-zgaduli”. Pytania trudne, egzaminacyjne, niepotrzebna i nużąca burokracja, przy punktowaniu do nagród, których w rezultacie nie przyznano.”

Komentarz zbyteczny. Przykłady to dość wymowne i występujące, niestety, często. Jest rzeczą wiadomą, że choinka noworoczna organizuje w szkole komitet rodzicielski. Przyjęło się powszechnie, iż podstawę jej urządzenia stanowi składka pieniężna rozdawana czasem jako karta wstępu. W rezultacie w zabawie biorą udział tylko te dzieci, których rodzice wpłacają 20 czy 30 zł. Wszystkie Krysie, Zosie, czy Janki, dzieci, które najbardziej pragną być choinką, zobaczcie, posłuchajcie i pokażcie — te dzieci automatycznie zostają pozbawione jednej z największych noworocznych przyjemności.

Naszym nauczycielskim obowiązkiem jest więc w porę zapobiec takim wypadkom. Można to zrobić eliminując wszelkie składki pieniężne. Wystarczy

przecież, jeśli choinka będzie skromna, bowiem cały jej urok polega na tym, żeby była zorganizowana dla wszystkich dzieci.

Sprawa pierwsza to dekoracja drzewka. Da się to łatwo rozwiązać, jeśli polećmy dzieciom przynieść po jednej zabawce z domu. W ten sposób choinka będzie dziełem wszystkich dzieci i stanie się bardziej bliska ich sercom. Druga niezwykle ważna sprawa są prezenty. Ile szkół — tyle jest rozwiązań tej nader delikatnej sprawy. Najbardziej trafne wydaje się w tym wypadku zakupienie ich przez komitet rodzicielski. Prezenty wcale nie muszą być kosztowne, wystarczy siodłyce i owoce, ładnie i estetycznie opakowane. I w tym bowiem wypadku ważne jest to, żeby otrzymały je wszystkie bez wyjątku dzieci. Istnieje jeden komitet rodzicielski. Przyjęło się powszechnie, iż podstawę jej urządzenia stanowi składka pieniężna rozdawana czasem jako karta wstępu. W rezultacie w zabawie biorą udział tylko te dzieci, których rodzice wpłacają 20 czy 30 zł. Wszystkie Krysie, Zosie, czy Janki, dzieci, które najbardziej pragną być choinką, zobaczcie, posłuchajcie i pokażcie — te dzieci automatycznie zostają pozbawione jednej z największych noworocznych przyjemności.

Naszym nauczycielskim obowiązkiem jest więc w porę zapobiec takim wypadkom. Można to zrobić eliminując wszelkie składki pieniężne. Wystarczy

przecież, jeśli choinka będzie skromna, bowiem cały jej urok polega na tym, żeby była zorganizowana dla wszystkich dzieci.

W każdym bądź razie wszelkie próby z wprowadzaniem cięgien kartek z nazwiskami kolegów, dla których kupuje się podarki, jak też przyniesienie ich przez rodziców — powinno być na terenie szkoły surowo

zakazane. Nie można bowiem z choinki noworocznej czynić okazji do handlowych pertraktacji, jakiegoś bazaru, gdzie wartość człowieka mierzy się ilością wydawanych przez niego pieniędzy. Obie formy zatem są jak najbardziej szkodliwe, psują nastroje zabawy, wpływają demoralizująco na młodzież.

A teraz kilka słów o samej organizacji zabawy. Należy to, oczywiście, do zadań szkoły nauczyciela. Powinny tu pokazać swoją pracę kółka zainteresowań (muzyczne, teatralne, reżyterskie a nawet geograficzne czy biologiczne organizując np. drużyny dzieci z różnych narodowości czy też symboliczne, żywe „bukiety kwiatów” z najmłodszych dziewcząt) a także organizacje uczniowskie. Form urządzenia ładnej i ciekawej zabawy jest wiele, należy tylko wcześniej o tym pomyśleć. Rzecz w tym, żeby przygotowaniami zajęli się wszyscy nauczyciele i wszystkie dzieci przy dużej pomocy komitetu rodzicielskiego.

W każdym bądź razie poczynaniu z młodzieżą przyswieszczać nam powinien jeden niezwykle ważny cel: interes dziecka. Za to, czy będzie ono zadowolone, czy oprócz wiadomości rzeczowych wyniesie ze szkoły także wiele miłych wspomnień i wzruszeń — ponosimy odpowiedzialność my, nauczyciele. Niechże więc tegoroczne zabawy przy choince wniosą radość i uśmiech na twarze wszystkich dzieci.

MAR

„Navigare necessum est”

„Przybywszy na to jalone wybrzeże budujemy portowe pallsze, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzący przez błota białe drogi i zbagacani mieszkańcy...” pisał przed laty Stefan Żeromski — my, późniejsze pokolenie możemy do słów tych dopisać: — ciągniemy wzdłuż wybrzeża kilometry kabli, wznosimy przekazywane stacje telewizyjne i radiostacje, ustawiamy maszyny elektryczne, opłamy ziemię nadmorską tysiącami przewodów elektrycznych, budujemy okręty. A pierwszym wykonanym zamyślem, który z kolei zrodził te lawiny stali, maszyn i przewodów, było odbudowanie szkół uczących teraz naszą młodzież techniki.

NAJDUJĘ się właśnie w jednej z takich szkół — gdańskim Technikum Mechaniczno-Elektrycznym. — Szkoła powstała w 1922 r. — mówi dyr. B. Oborski — w budynku dawnych koszar pruskich jako gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. Po wojnie w budynku tym otwarte zostały szkoły specjalistyczne: Liceum Budowlane, Mechaniczne, Elektryczne, Drogowe i Chemiczne, wszystkie one przyjęły zatem nazwę Gdańskich Technicznych Zakładów Naukowych. W 1951 r. na skutek reformy powstało Technikum Mechaniczno-Elektryczne, pozostałe zaś licea przeniosły się do innych budynków. Potrzebę rozwijającego się przemysłu okrętowego skłoniły władze szkolne do przekształcenia tej szkoły w Technikum Budowy Okrętów, młodzież poznawała budowę maszyn i mechanizmów okrętowych, elektrotechnikę okrętową, wyposażenie kadłuba i spawalnictwo okrętowe. Od bieżącego roku szkołę przekształcono znowu na Technikum Mechaniczno-Elektryczne.

Ale dosyć tej historii, pokażę Wam — kończy kol. dyrektor — coś w ciągu roku zdolał zgromadzić w pracowniach, aby uczelnia nie tylko z nazwy była Technikum Mechaniczno-Elektrycznym.

Schodząc do suferen. W jednej z piwnic, którą zamieniono na pracownię, oglądam tokarkę, strugarkę, frezarkę i wiertarkę. W korytarzu stoi szkliska, pila elektryczna do cięcia metali ostrzałka do noży tokarskich i strugarskich. Maszyny te zostały zreperowane przekazano je technikom, nie nadawały się już do produkcji, unowocześnione, zmon-

owane i przystosowane do napędu elektrycznego — rekami nauczycieli, uczniów technikum i słuchaczy studium zaocznego przy technikum. Przy każdej maszynie umieszczony jest jej schemat z dokładnym opisem każdej części.

W gabinecie technologicznym budowy maszyn pełno gablot z podstawowymi narzędziami pracy.

— Zbieraliśmy te narzędzia zewsząd — opowiada założyciel gabinetu inż. M. Wardynkiewicz — zawsze to, co autentyczne, lepsze niż narysowane na tablicy lub na kartonie. Mamy również specjalnie powiększone kopie tych narzędzi wykonanych z drewna. Każde takie „narzędzie” można rozłożyć na części i pokazywać uczniom poszczególne segmenty. Nasz „majątek techniczny” wzbogaca się stale. Teraz np. młodzież wykonuje zestaw wszelkiego rodzaju uchwytów do narzędzi skrawania.

Gabinet elektrotechniczny to duma inż. St. Mirakowskiego. Oglądamy tu najrozmaitsze typy używanych kabli, łącznie, wyłączników, izolatorów i obniżymy tablicę rozdzielczą wraz z dokładnym rysunkiem technicznym i objaśnieniami — wykonaną przez czterech uczniów jako pracę maturalną. Laboratorium maszyn elektrycznych jest całkowicie wyposażone do przeprowadzania różnorodnych doświadczeń elektrycznych.

— Z tych murów — mówi dyrektor — wychodzą dobrzy technicy. Wielu z nich a wypuściliśmy już ponad 2 600 absolwentów — poszło na politechnikę, są to: inżynierowie budowy okrętów, energetyki, elektryki. Przychodzą często do nas, opo-

wiadają, radzą się. W Dzień Nauczyciela przyszło ich wielu. Wraz z nimi i z uczaciami się obecnie młodzieżą zasadziliśmy trzy drzewa. Na znak naszych czasów, na znak Tysiąclecia.

O internat i o morze

Gdyby na ścianie frontowego internatu Technikum Łączności nie było tablicy pamiątkowej, a obok symbolicznego grobu, nikt by zapewne nie domyślił się, że tego budynku — stanowiącego dziś niewielką część nowo wybudowanego gmachu technikum — broniło w dniu 1. IX. 1939 r. 50 pracowników Polskiego Urzędu Pocztowo-Telegraficznego w Gdańsku. Bohaterowie ci w głuchej rozpaczy, bez żadnej nadziei pomocy przez 14 godzin odparali zaciekle ataki oddziałów policji „SS Heimwehr” wspierane samochodami pancernymi i artylerią. W hallu internatu oglądam historyczne zdjęcia przedstawiające płonący budynek (obłano go benzyną i podpalono miotaczami ognia) oraz moment rozstrzelania jego obrońców (5. X. 1939 r.). Dziś tysiąc absolwentów Technikum Łączności im. „Obrońców Poczt Polskiej” obsługuje radiostację gdańską, pływa po dalekich morzach w charakterze radiooperatorów, zakłada centrale automatyczne, stacje itp.

— Czy fakt, że technikum znajduje się na wybrzeżu — pytam dyrektora M. Kocińskiego — wpływa w jakiś sposób na styl jego pracy, lub też, może, na zainteresowania młodzieży specyficzną problematyką morską?

— W zasadzie jesteśmy szkołą, w której program jest nastawiony na pracę w przedsiębiorstwach łączności. Duża jednak część młodzieży pracuje także na morzu lub w instytucjach związanych z morzem (np. na wydziale łączności mamy uczniów, którzy pracują w resorcie morskiej obsługi statków). W naszych wycieczkach



Pracownicy stoczni gdańskiej kładą pierwszy segment stępki. Niedługo w stoczni tej powstanie nowy drobnicowiec do przewożenia drewna. Wielu pracowników stoczni to wychowankowie Conradinum

rozwijamy umiłowanie morza, cała młodzież uczestniczy przy wodowaniu statków, zwiedzaniu portu itp. Do naszego technikum uczęszcza 976 uczniów (mamy 29 oddziałów), z tego 300 uczniów mieszka w internacie. Właśnie ta młodzież internacka z rozmaitych zakątków woj. olsztyńskiego, gdańskiego i koszalińskiego przenosi do swoich srodków nabyte w szkole wiadomości o morzu. Utała się też u nas piękny zwyczaj — każdego roku na rozpoczęcie i na zakończenie nauki składamy uroczyste wieńce na symbolicznym grobie przed internatem. Tym wieńcem nasi chłopcy czczą pamięć bohaterskiej śmierci powstańców, którzy bronili „ich internatu” i „ich” morza.

Głosimy prawdę o tej ziemi

Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku-Wrzeszczu kształci techników przemysłu okrętowego. Od 1950 r. uczelnia ta wyszkoliła około 1100 wykwalifikowanych techników. Pracują oni obecnie w stoczni gdańskiej, gdyńskiej i szczecińskiej. 10% absolwentów techników poszło na wyższe uczelnie. Technikum „dochoowało się” spośród swoich wychowanków nauczycieli, którzy wykładają w tej samej uczelni, są to inżynierowie Dąbrowski i Tretkowski.

— Największą naszą bolączką — mówi zast. dyr. inż. B. Resmer — jest niekompletne wyposażenie naszych pracowni. To duże utrudnienie w nauczaniu, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że uczniowie po praktyce w stoczni i na zajęciach warsztatowych nie znajdują w szkole właściwych warunków do ugruntowania swych wiadomości. Wprawdzie nauczyciele — chcąc w części uzupełnić braki w gabinetach — wykonują pomoce naukowe w postaci planów, modeli, statków, części konstrukcyjnych, nie zastąpi to jednak dobrze wyposażonej pracowni. Dostatecznie zaopatrzone w pomoce jest tylko gabinet maszyn okrętowych i budownictwa kadłuba oraz gabinet technologii metali.

Dużą pomoc okazuje nam Katedra Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej szczególnie w dziedzinie realizacji planów nauczania, konsultacji i bieżących zmian, oraz Stocznia Gdańska — zakład opiekuńczy technikom — wspomagający nas stale dotacjami pieniężnymi.

Mamy nadzieję, że już niedługo będziemy mogli przenieść się do obszerniejszego budynku, który zostanie wzniesiony w Gdańsku ze składek społecznych. Budynek ten będzie posiadał duże zaplecze techniczne w postaci warsztatów, pracowni i gabinetów.

Ciekawą informacją na temat szkoły udzielił dyr. J. Młynarczyk. Otóż niedawno z Bonn została nadana audycja, której autorzy zarzucają nam, iż „pasztytujemy na kulturze niemieckiej nazywając Technikum Budowy Okrętów „Conradinum” od Konradiego — Niemca, założyciela szkoły w XVIII w.

— Zadałem sobie trud — mówi kol. dyrektor — aby jeszcze dokładniej zbadać pochodzenie owego Konradiego, o którego polskim pochodzeniu byłem przekonany. Otóż ojciec Konradiego — burmistrz Gdańska — w chwili obejmowania tego miasta przez zaborców na znak protestu złożył swój urząd. Konrad i — jego syn — który w 1790 r. założył szkołę „dla wszystkich biednych i zdolnych bez względu na rasę, wyznanie i narodowość” był podkomorzym Stanisława Augusta Poniatowskiego. Informacje te zostały nadane w świat przez Polskie Radio.

Nie zdążyłem w czasie mego krótkiego pobytu na Wybrzeżu zwiedzić szkół przygotowujących młodzież do nawigacji, rybownictwa, przetwórstwa rybnego, budowy portów, słowem — do szerokiej eksploatacji morza. Ta liczna „morska młodzież”, odznaczająca się charakterystycznymi mundurkami sztytnymi w stylu marynarskim, jest rzucająca się tu w oczy akcentem dla każdego przybysza. Gdy ci „młodzi bosmani” idą w gromadach przez ulice Trójmiasta zaafektowani, sygnący co chwila fachowymi terminami z dziedziny swych przyszłych specjalności, doszukujący się do oczu w obronie swych racji, w jakiejś tam sprawie technicznej, śmieją się zdrowym, młodzieńczym śmiechem — widzi się, że oto odradza się to stare hasło „Navigare necessum est, vivere non necesse”, rozumie się też dopiero wtedy, jak żywotnym stało się ostatnie zdanie „Miedzymorza” Żeromskiego: „Przynosi mi dobre i pracę”.

WITOLD MICHAŁSKI

Z 60 szkół szczecińskich większość osiągnęła dobre wyniki. Niestety, na terenie miasta są i takie szkoły podstawowe, które nie wpłaciły ani jednej złotówki na budowę szkół.

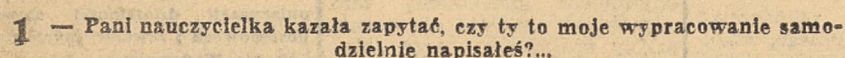
Również młodzież szczecińskich szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych uzyskała słabe rezultaty, gdyż wpłaciła na budowę szkół zaledwie 39 tysięcy zł. Najlepiej spisało się Technikum Gospodarcze, które wpłaciło 16 tysięcy zł. Technikum Budowlane i Liceum Ogólnokształcące nr 3.

(Cz)

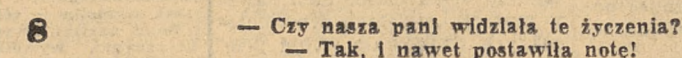
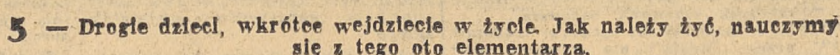
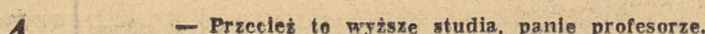
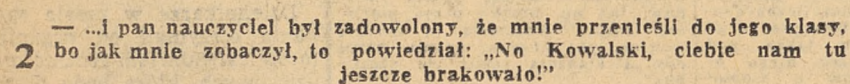
Urządzeń Szkolnych, B
Warszawa, ul. C
zawia
lż z dnem 1 styczn
PUNKT USŁUGOWY
przy Placu 3 Krz
Specjalność: naprawa spr
ryniego i medycznego o p
Spółdzielni.
Informacji udziela D

(Czj)

1961 r. uruchamia
RENOWACJI MEBLI
y 10, tel. 8-53-14
etu szkolnego, weteryna-
filu produkcyjnym naszej
al Handlowy, tel. 8-54-76.
P-432-4892-0



W wolne wieczory ferii zimowych zastanów się wraz z rodziną nad tym, jakie satyry podobają Ci się najbardziej i weź udział w naszym Dorocznym Konkursie - Plebiscycie.



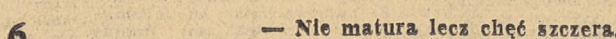
Oj, co tu lego! Nowe futerko
ładne pantofelki, ładna torbka
'Dla kogoto? Dla Loli. A na ali-
menty dla mamy, Ali i Olka nie ma, Oj ty tato!

A to kto?

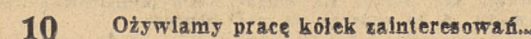
-to jest sądzia.

Już on tacie
popędzi kota

Sąd kazał tacie butić ali-
menty. O, już listonosz nē-
sie pueniądze. Jak wesoło!



III — numer



11 — Wyobraźcie sobie deske...